Rok I. Kraków, 1. stycznia 1914. Nr. 1.

Nasza Chata

Dodatek do „Nowego Dzwonka“

wychodzi w Krakowie dwa razy w miesiącu — dnia 1-go i 15-go.

Złote myśli.

Z pogodnem czołem stanie
na wieczności progu,
Kto spełnił, co był winien
Ojczyźnie i Bogu.

Chcesz być szczęśliwym?
nie pragnij wiele,
Chcesz zaś mieć spokój —
nie obrażaj nikogo.

Uczynek szlachetny
ma więcej piękności,
I więcej blasku —
niż słońce jasności.

Narzekania na biedę.

(Głos wieśniaka.)

Będąc wieśniakiem i mieszkając na wsi, słyszę wciąż narzekania na biedę. Drobny rolnik narzeka, że ma biedę; właściciel większego majątku też narzeka, sklepikarz także, wyrobnik płacze, że ma biedę i tak wszędzie brzmi jedno echo: — bieda! bieda! bieda!

I kiedyż się skończy to nasze narzekanie na biedę? Czy my tej biedzie zaradzić już wcale nie jesteśmy w stanie? Czy pozwolimy sobie jeździć na karku tej biedzie? I cóż jest przyczyną tej biedy?

Odpowiedź na te pytania bardzo łatwa. Przyczyną główną tej biedy jest n a s z a c i e m n o t a, p i j a ń s t w o ... i ż y d z i.

Otóż stanowczo powiedzmy sobie: dosyć już tego! Uczmy się lepiej uprawiać naszą rolę, posyłajmy regularnie dzieci nasze do szkoły, zaprzestańmy odwiedzać karczmy i szynki i nie dajmy się żydom.

Ale powie niejeden: toć przecież rolę znawoziłem, zorałem, zasiałem, a tu Pan Bóg dał ulewę i wszystko wyrosło, lub przyszło mokre lato i zboże wymokło, ziemniaki zgniły, i bieda. Dzieci posyłam w zimie codzień do szkoły, latem to już trudno posyłać dzieci do szkoły, bo któż przypilnuje bydła, któż popasie gęsi, któż pobawi młodsze dzieci?

Pić, także przecież nie piję codzień, a jak na targu lub jarmarku spotkam się z bratem, kumem lub z dobrym przyjacielem, to jakże się z nimi nie ugościć wódką? Zresztą jakżeby się odbyły chrzciny, zabawy lub wesela bez wódki?

A bez żydów to ani rusz obejść się nie można, bo któżby co kupił, jak nie żyd? Gdzieby co można dostać, jak nie u żyda? Żyd kupi jajka, kurę, cielę i miarkę zboża i t. d. U żyda można dostać soli, nafty, zapałek, pieprzu, i co tylko trzeba, więc jakże tu bez żyda się obejść?

W ten i w podobny sposób sobie tłumaczą, a zarazem na biedę narzekają, że zaś sami sobie są winni temu, ludziska przyznać nie chcą. A ja stanowczo powiadam, że gdybyśmy chcieli, to tej biedy moglibyśmy się pozbyć, tylko trzeba dołożyć starań umiejętnego gospodarowania, trochę wstrzemięźliwości, obywania się bez żydów, a napewno bieda musi od nas odejść, bo nie będzie miała przystępu.

Ale jakże tu staremu się uczyć — powie mi znowu na to niejeden, — kiedy czasu niema. A ja mu odpowiem, dla chcącego niema nic trudnego. Mamy przecież po miastach czytelnie a w nich różne książki, są również

różne dobre gazety, które nie tylko polityką nas karmią, ale pouczają także, jak mamy rolę uprawiać, jakie nawozy pod rośliny dawać, z czego jeszcze ciągnąć korzyści i t. d.

Mamy nadto Kółka rolnicze, podtrzymywane niestety nie tyle przez lud sam, ile więcej przez samych przyjaciół z poza ludu, a w tych Kółkach dobrzy ludzie miewają odczyty pouczające, aby lud wiejski poruszyć z odwiecznego uśpienia i doprowadzić do dobrobytu.

Uczęszczajmy tedy na zebrania Kółek rolniczych, na odczyty, i odwiedzajmy częściej w niedziele i święta Czytelnie zamiast przesiadywać u »Mordków« lub »Leibków« przy kuflu piwa i obmowie bliźnich.

Niestety, mało dziś jeszcze wieśniaków, którzyby woleli Czytelnię niż karczmę. Więcej jest między nami takich, co wolą od wieczora w niedzielę »Mośkowe« stoły rękawami wycierać, niż słuchać na zebraniu w Kółku mądrych rad przyjaciół ludu, lub rad mądrzejszych wieśniaków.

A przecież nie w szynku, nie w karczmie nauczyć się możemy czegoś mądrego i pożytecznego, tylko w Kółku lub w Czytelni.

Żydzi odciągają nas włościan od Czytelni, od Kółek i odczytów, bo oni dobrze wiedzą, że gdy lud nasz się oświeci, to dla nich nie będzie już miejsca na wsi — ale właśnie dlatego, aby się żydów ze wsi pozbyć i biedy, potrzeba nam się uczyć i czytać dużo różne książki i gazetki.

Ciemnota i tylko ciemnota jest główną przyczyną naszej niedoli, a przy ciemnocie nasza bezmyślność i niezaradność.

Powiem tu jeszcze parę słów o sobie. Posiadam 10 morgów lichej ziemi, przed pięciu laty orałem w wązkie zagonki, siałem stare, zużyte zboże i kartofle, to też ledwo starczyło chleba, ledwie do maja, słomy do wyżywienia jednej lichej krowiny trzeba było zawsze dokupować, trzeba było zawsze do »Ickowej« zaglądać kieszeni, ażeby od niego pożyczyć na wiosnę korzec zboża, a na jesieni oddać półtora. Z chwilą jednak, kiedy powstało u nas Kółko rolnicze, zacząłem chodzić na zebrania, słuchać wykładów, a kiedy zacząłem czytać »Przewodnik Kółek« i inne pisma o uprawie roli, o odmianach zboża i tym podobnych rzeczach, powiedziałem tedy sobie: dosyć już tego, nie będę prosił »Icka« więcej o zboże, nie będę więcej kupował słomy. I tak zrobiłem. Zmieniłem orkę zagonową na płaską, zmieniłem zboże i ziemniaki, kupiłem nawozów sztucznych pod żyto i po zastosowaniu tam, gdzie dawniej morga wydała ledwie 2 kopy lichego żyta, teraz ta sama morga wydaje 6 kóp pięknego zboża. Wysiewam tyle co dawniej, a zbieram dużo więcej. Ziemniaków zbierałem dawniej z morgi 30 do 40 korcy, teraz 80 do 100 korcy.

Oto, co mi dało Kółko rolnicze, czytanie gazet i książek, że pozbyłem się raz na zawsze łaski żydowskiej i nauczyłem dobrego gospodarowania nawet na lichej glebie.

Więc kochani Bracia Czytelnicy, pozbędźcie się już raz gnuśności, zabierzcie się do czytania pouczających książek i gazetek — słuchajcie ich rad i zajmujcie się więcej polepszeniem swego gospodarstwa niż polityką — a przekonacie się, że się powoli z biedy wydobędziecie.

G.

Trzej Królowie.

Wojna, jak wojna, raz ci, raz tamci odnoszą zwycięstwo, więc jedni się smucą, a drudzy krwawemi łzami płaczą.

Ale gdy pokój nastąpi, to już i zwycięzcy i zwyciężeni odetchną, boć każdemu srogie boje choćby i w zwycięstwie się uprzykrzą, a cóż dopiero ci, którym lepsza zajaśnieje dola.

Ucieszyły się też miasta: Toruń, Malbork, Sztum i wiele innych, a z niemi i część Prus i Pomorza, gdy Kazimierz Jagiellończyk, zawarłszy pokój z Krzyżakami w Toruniu roku 1466, wziął je pod swoją opiekę.

A miały się też i z czego cieszyć.

Podczas trzynastoletniej wojny Zakonu z Kazimierzem Jagiellończykiem niemało się biedy nacierpiały, a pod panowaniem krzyżackiem wcale im słodko nie było.

Ba, nie tylko, że nie słodko, ale głodno i chłodno, boć pola były nie obsiane, a lud krył się po lasach jako te dzikie zwierzęta.

Kiedy więc Kazimierz Jagiellończyk i zboża i odzienia im dowiózł a i spokój zapewnił, uciecha była wielka. Radowano się, a radość onę jako kto mógł, tak wyrażał.

Zdarzyło się właśnie, że w dzień Trzech Króli Kazimierz z małżonką i dziećmi do Torunia zjechał.

— Trzeba przecież najmiłościwszemu się pokłonić a wdzięczność naszą wyrazić — mówią mieszczanie.

— A trzeba — przyświadczyli inni.

Rada w radę i uradzili.

Kiedy król wraz z małżonką i trzema najstarszymi synami Władysławem, Olbrachtem i Kazimierzem, co potem został świętym, a też córką Zofią zabawiał się na zamku*), przychodzi marszałek i powiada:

— Najmiłościwszy panie, odebrałeś niedawno hołd od miasta krzyżackiego, a tu dziś aż trzech króli przybyło z daleka i pokłonić ci się pragną.

— Co zacz? — zapytał Kazimierz zdziwiony.

Ale zaraz się pomiarkował i uśmiechnąwszy się, rzeknie:

— Prosić, prosić — niech wejdą!

I spojrzawszy na żonę, powiada:

— Pewnie jaka niespodzianka.

Królowa Elżbieta spytała:

— A dzieci mogą pozostać?

— Niechaj, to się zabawią — odpowie król.

Wkrótce też weszło trzech młodzieńców, w piękne, wzorzyste płaszcze, w korony na głowie przybranych, z długiemi brodami; a każdy coś pod onym płaszczem ukrywał.

Weszli, skłonili się pięknie, a jeden z nich pocznie:

— Z dalekiej przybywamy krainy, takiej, gdzie śniegu niema, jeno na górach, drzewa kwitną, słodkie wydając owoce, a też i wszelkich wonności dostatek. Szliśmy długie dni i długie noce, ażeśmy onego czasu przyszli do ubożuchnej stajenki i pokłonili się Panu nad Pany, co Dzieciątkiem maleńkiem na świat przyszedł i przyniósł światu zbawienie. Do onego Dzieciąteczka prowadziła nas gwiazda, trafiliśmy też łacno, ucieszywszy serca nasze, ofiarowaliśmy Mu dary, otrzymali błogosławieństwo, odeszli opowiadać światu, cośmy znaleźli. Od onego czasu chodzimy i szukamy ziemskiego pana, coby sprawiedliwość i ucieszenie pokrzywdzonym uczynił. Aż oto posłyszeliśmy o wielkim królu, co wielu ludzi od złości i prześladowania ochronił, zgłodniałe nakarmił, a z lasów błąkających się do domu nawrócił. I jako tam do Betleem prowadziła gwiazda, tak tutaj do Torunia przywiódł nas głos ludzki, sławiący hojność i dobroć tego miłościwego pana. Przychodzimy, hołd mu składamy a dary też jako przystało, przynosimy. Więc dla najmiłościwszego pana, sygnet, ażeby wyroki sprawiedliwe miał czem pieczętować.

Tu jeden z przybyłych położył przed Kazimierzem wspaniały pierścień...

— A dla najmiłościwszej jego małżonki wonności, które wszakże mniej od jej cnót wonieją.

I zaraz drugi przed królową Elżbietą postawił szkatułkę, z której zapach róż, lawendy i innych wonności się rozchodził.

A ów, co miał mowę, ciągnął dalej:

— A dla najmiłościwszych królewiąt słodkie figi, daktyle, rodzynki, migdały i orzechy, ażeby dobroci z nich nabierając, do najmiłościwszego rodzica i rodzicielki podobnymi się stali, czego im i sobie życzymy, amen — dodał.

Wtedy trzeci z przybyłych postawił koszyk, napełniony wspomnianymi przysmakami, z pomiędzy których wyglądały rumiane jabłuszka, jak twarzyczki dzieci królewskich.

Jeżeli królestwo ichmość byli uradowani z gości i ich darów, dzieci jeszcze więcej się ucieszyły.

Powyciągały też szyje, chcąc zajrzeć w głąb koszyka, a ślinkę łykając. Żadne wszakże nie śmiało nic ruszyć, bo na dworze Kazimierza wielka karność i subordynacya panowała.

Kazimierz podziękował przybyłym i na ucztę do swego stołu zaprosił, a wkońcu dopiero rzekł do najstarszego syna, który wtedy miał zaledwie lat dwanaście.

— Władku, poczęstujże nas darami, któreście otrzymali.

Władek nie dał sobie dwa razy powtórzyć i teraz już nie tylko królestwo ichmość, ale i dzieci ich wielce się weselili.

Od tego czasu powstał zwyczaj, że w dzień Trzech Króli chłopcy przebierają się stosownie, idą do dworu, składają życzenia, przynoszą trochę orzechów, i w zamian obdarzeni, biegną od chaty do chaty, by wesołością i zabawą utrzymać starodawny obyczaj.

---

*) Podaczs napadów szwedzkich zburzony w XVII. wieku.

Zycie pierwszych ludzi.

Ogromnie ciężkiem i trudnem było życie pierwszych ludzi, Adama i Ewy, i szybko rozmnażających się potomków ich.

Jedynem ich zadaniem było staranie się o zachowanie życia, zdobywanie sobie pożywienia i ubrania, ochrona przed zimnem i słotą, i obrona przeciw dzikim zwierzętom.

Jedni osiadali po lasach i prowadzili życie łowieckie. Ci byli ludem najdzikszym, bo samo zatrudnienie i sposób żywienia się wyrabiały w nich charakter dziki, okrutny. Zarośli, z potarganym włosem, brudni, okryci nawpół zakrwawioną zwierzętą skórą, której uszy lub rogi sterczały im nad czołem — wyglądali strasznie. Dla zdobycia pożywienia musieli wciąż uganiać za zwierzem, a zabiwszy je, pili zeń gorącą krew i żywili się mięsem, które najczęściej na surowo zjadali. Nasyceni, kładli się w cieniu drzewa, zasypiali lub odpoczywali tak długo, dopóki głód nie zmusił znów do nowego polowania. Nawykali do mordów, więc i śmierć człowieka nie wielkie na nich robiła wrażenie, często też prowadzili ze sobą bójki, a nawet boje.

Mniej dziko żyli ci, co rozsiedli się po stepach, ludy koczujące. Nie budowali wprawdzie trwałych mieszkań, gdyż zmuszeni byli z trzodami swemi przenosić się z miejsca na miejsce, wyszukując jak najlepszych pastwisk, ale dla ochrony od deszczu i skwaru stawiali sobie namioty i to było ich ognisko rodzinne.

Wychowywali młode zwierzęta, przyswajali je i tworzyli tym sposobem trzody domowe, których mleko i mięso służyły im za pożywienie, a skóra i wełna za odzież.

Ludy koczujące dzieliły się na plemiona, i rządzili nimi najstarsi z rodu, zwani patryarchami. Zawiść i zazdrość rodowe oraz dobijanie się, by dla trzód swych zająć jak najlepsze i największe pastwisko, wywoływały między temi plemionami zaciekłe nieraz walki.

Najspokojniejsze życie prowadzili ci, co zamieszkali nad brzegiem mórz i rzek; nie mieli bowiem tylu powodów do kłótni i walki, ponieważ one pochodzą zwykle z chciwości; a mieszkając nad brzegami oceanu, wielkich wód, każdy mógł łowić ryb poddostatkiem. Trzeba było tylko walczyć z zalewami morskimi i potworami, które łodzie rybackie często napastowały, a niekiedy i na brzeg morski wychodziły.

Pragnienie łatwiejszego pływania po morzu, poznania widzianych zdala wysp i ziem, coraz to nowe i większe potrzeby, nasunęły myśl budowania tratw, łodzi, a potem okrętów; robienia sieci, wędek, — różnych rzemiósł, i wymiany ryb na przedmioty potrzebne, to jest handlu.

Najprędzej uszlachetniły się te ludy, co zamieszkały na dolinach i równinach. Zbierając troskliwie owoce i ziarna, które tam ziemia rodziła, spostrzegli, że z ziaren, które mieli za stracone, bo zmieszały się z ziemią, po pewnym czasie wyrosły kłosy i wydały dziesięćkrotny plon. Zaczęli tedy sami ziarna zagrzebywać.

Wkrótce zauważyli, że w miękkiej, pulchnej ziemi ziarno wyrasta bujniej, — to nasunęło myśl, by przed zasiewem poruszać ziemię, co robili zapomocą zaostrzonego drewna lub kości wielkiego zwierzęcia.

Gdy zboże dojrzało, szła w pola cała rodzina rolnika i domownicy jego: wyrywano kłosy rękami, i rękami wykruszano z kłosów ziarna; później dopiero zaczęto wybijać je kiem i trzeć między dwoma dużymi kamieniami.

Pracując w pocie czoła nad przygotowaniem, zasianiem roli i zebraniem z niej plonu, rolnik coraz to inne zjawiska spostrzegał, nauczył się odróżniać pory roku, badać gwiazdy, wpływ księżyca i słońca.

Z czasem przybrał sobie do pomocy oswojone zwierzęta, musiał więc zająć się ich hodowlą. Uwaga i doświadczenie nauczyły go wielu rzeczy. I tak na przykład: widział, jak chore zwierzę wyszukuje sobie traw, których zwykle nie jada, i to naprowadziło go na myśl wyszukiwania ziół leczniczych, a badając rośliny, coraz to nowe rzeczy odkrywał. Widział człowiek, że gdy wełna owiec zmokła na deszczu, skręcała się, że trudno było rozerwać ją, zaczął więc próbować skręcać ą — prząść.

Zaorawszy raz kawał gleby, i zebrawszy niej plon, rolnik przywiązywał się do niej, nie chciał jej opuszczać, lepił więc sobie namiot stały — chatę, i osiedlał się w niej na zawsze, a umierając, przekazywał i ziemię i chatę dzieciom swoim lub krewnym.

Z czasem ci, co wiedli po lasach życie ło-

wieckie, zaczęli zbierać się w gromady i napadać sąsiednie ludy rolnicze, mordować mieszkańców, zabierać sobie ich mienie i dobytek.

Początkowo rolnicy płacili im haracz, to jest dawali pewną ilość swych plonów, byle ich nie napadali, ale gdy liczba leśnych rabusiów wzrosła, trudno było opłacać się wszystkim, radzono więc sobie inaczej, a mianowicie, obierając sobie za pana jednego z łowców, uważanego za najsilniejszego, któryby opiekował się nimi i bronił przed innymi.

Tak zaczęły powstawać pierwsze narody, pierwsze państwa. O. G—ski.

Zwyczaje weselne w Serbii.

Naród serbski bogaty jest w różne zwyczaje i obyczaje narodowe z najdawniejszych czasów. Zwłaszcza pięknymi bardzo są zwyczaje serbskie, złączone z uroczystościami weselnemi. Serbskie zwyczaje weselne bardzo podobne są do zwyczajów polskich, zachowanych dotąd jeszcze w różnych okolicach ziemi polskiej.

Jeżeli dwoje młodych ludzi chcą zawrzeć związek małżeński, to jeden z nich zwraca się do jakiego dobrego znajomego, któremu narzeczeni powierzają pośrednictwo w załatwieniu całej sprawy, zwłaszcza uregulowanie sprawy majątkowej.

Jeżeli pośrednictwo wypadło ku zadowoleniu obu stron, udaje się narzeczony do domu ojca narzeczonej i ofiaruje jej jabłko, w które włożył kilka dukatów. Jeżeli narzeczona przyjmie jabłko, jest to znakiem, że oświadczyny jego przyjmuje. Po tygodniu obie rodziny narzeczonych schodzą się w domu ojca panny. Narzeczony przynosi swej wybranej cały szereg podarków, mianowicie pierścionek, kolczyki i inne ozdoby, jak szale i t. d., a nie zapomni też o — mydle. Narzeczona ze swej strony ofiaruje mu własnoręcznie uszytą koszulę, parę gaci, pończoch, opaskę kolorową i białą chusteczkę. Przy tej uroczystości jest też i pop, który po załatwieniu różnych formalności (narzeczona musi mieć najmniej 16, a narzeczony 17 lat) błogosławi narzeczonych, a po 3 tygodniach, gdy wyszły wszystkie 3 zapowiedzi kościelne, odbywa się ślub.

Uroczystości weselne poprzedza t. zw. radosny wieczór, w którym młodzież wiejska strzela z moździerzy. Cała wieś i okolica bierze udział w weselu. Przyjaciele i przyjaciółki młodej pary stroją domek państwa młodych w papierowe girlandy i kwiaty. Kapela cygańska przygrywa.

Nazajutrz rano goście weselni gromadzą się w domu pana młodego i w powózkach, nieraz na 200 osób i więcej, jadą do domu oblubienicy, aby ją zabrać do kościoła. Wszyscy przybrani w piękny strój narodowy, nieraz bardzo kosztowny, obszyty rzędami złotych dukatów.

Do 6. godziny wieczorem oblubienica znajduje się pod opieką 16- lub 17-letniego wyrostka, dewera (dziewiesz), który tańczy z nią, aż około 6. wieczorem pan młody musi się starać wśród tańca mu ją odebrać. Gody odbywają się w domu pana młodego. Kobiety wysypują kilka kwart zboża na dach domu, aby sprowadzić szczęście.

Potem podają pani młodej dziecko, które ta okręca trzykrotnie około siebie; to ma zapobiedz bezdzietności. Uczta weselna jest bardzo bogatą i cała wieś bierze w niej udział. Nieraz wesele trwa do trzech dni, a wtedy gdy zabraknie potraw i trunku, goście sami przynoszą ze wsi co mają: gęsi, wino, kury, prosięta i pieczywo.

Co robić, żeby być zdrowym?

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.

(Jan Kochanowski.)

Wśród doczesnych darów zasługuje zdrowie na zajęcie pierwszego miejsca, bo choćby człowiek posiadł wszystkie bogactwa, a nie miał zdrowia, szczęśliwym czuć się nie może. Skoro zdrowie tak wielkiem jest dobrem, przeto każdy człowiek ma obowiązek dbać o nie i starać się o jego utrzymanie. Najlepszymi środkami ku temu:

a) Umiarkowanie. Wszelki nadmiar w używaniu pokarmów i napoi przeszkadza trawieniu, osłabia żołądek i inne wewnętrzne części ciała. Należy jeść i pić w właściwej porze, regularnie i tylko tyle, ile potrzeba do

nasycenia się. Proste, lecz posilne potrawy strzegą przed zbyt wielkim apetytem i nadmiarem. Świeża, czysta woda gasi pragnienie najlepiej. Gorące trunki drażnią żołądek i prowadzą łatwo do nadużycia ich.

b) Czystość. Nie tylko ciało, ale także odzież, mieszkanie i posiłek muszą być czyste zupełnie. Częste zmywanie ciała czystą wodą pomaga do wydzielania potrzebnych wyziewów i chroni od niejednej choroby. Brudne ubranie i mieszkanie psują powietrze i wywołują zaleganie się robactwa. Nieczysto przyrządzone, nieświeże potrawy szkodzą zdrowiu i nie są pożywne w każdym razie.

c) Ostrożność. Jest ona konieczną, zwłaszcza w razie rozgrzania się lub zaziębienia, ponieważ wtenczas jest się najwiecej narażonym na niebezpieczne choroby. Także w innych razach nie narazi rozsądny człowiek swego zdrowia niepotrzebnie.

d) Zajęcie. Odpowiednie do sił naszych zajęcie wzmacnia ducha i ciało, gdy tymczasem brak zajęcia czyni je ospałem i ociężałem.

e) Częsty ruch na świeżem powietrzu. Tylko czyste, nie zbyt ogrzane i nie zanadto zimne powietrze służy naszemu zdrowiu. Dlatego życie i praca na wolnem powietrzu są daleko zdrowsze, aniżeli w ciasnych izbach i pokojach. Jeśli tego uniknąć nie można, to przynajmniej należy mieszkanie pilnie przewietrzać, codziennie zimą i latem używać przechadzki na wolnem powietrzu.

f) Czyste sumienie. Gdzie mieszka czyste serce, tam też panuje swoboda i wesołość, które umacniają zdrowie a osładzają i przedłużają życie. Gniew, trwoga i zmartwienie, jako też wszelka namiętność zakłócają nasz spokój, naruszają zdrowie i skracają życie. Jeżeli zawsze czynić będziemy dla naszego zdrowia, co powinniśmy, wtenczas w razie choroby pocieszy nas myśl, że to Bóg ją zesłał, a nie my ją sprowadziliśmy własną nieoględnością.

Z gospodarstwa.

Środek ochronny przeciwko rdzewieniu narzędzi rolniczych.

Najlepsze i najtrwalsze narzędzie niszczy się szybko, jeżeli gospodarz nie dba o nie. A u nas często bardzo się zdarza, że pługi, płużki, brony, siewniki rzędowe i t. p. po ukończeniu robót polnych wciąga się nieoczyszczone, tak jak z pola zeszły, do stodoły lub pod szopę, gdzie stoją nieraz tak długo, aż znów przyjdzie czas użyć je do roboty.

Dlatego też w naszych gospodarstwach wszelkie narzędzia rolnicze szybko się zazwyczaj zużywają i niszczą i albo w następstwie niedbałości gospodarza wykonuje się niemi robotę w polu niedokładnie, albo też właściciel ich zmuszony jest narazić się na znaczne nieraz koszta i zakupić nowe narzędzia.

A przecież to niewielka i nietrudna rzecz jest uchronić się od strat. Trzeba tylko trochę dobrej woli i dbałości, akuratności.

Skoro narzędzie ukończy swoją robotę, powinno się je starannie oczyścić, jeżeli mokre, wytrzeć suchą ścierką najdokładniej i umieścić w suchem miejscu pod dachem.

Chcąc się uchronić przed rdzewieniem metalowych części narzędzia, należy je nasmarować maścią, złożoną w trzech częściach ze słoniny stopionej razem z jedną częścią żywicy. Wystarczy kilkakrotnie nasmarować wytarte na sucho metalowe części narzędzia tą mieszaniną, ażeby je uchronić przed rdzewieniem.

Nie można jednak smarować rdzą już pokrytych części narzędzia tym smarem, bo wtedy rdza zamiast zniknąć rozszerza się pod warstwą smaru i wgryza w metal jeszcze głębiej, więc przed nasmarowaniem trzeba najpierw jak najdokładniej miejsca dotknięte rdzą odczyścić i usunąć ją zupełnie.

Karma treściwa dla osłabionych koni i źrebiąt.

Jeden z rolników belgijskich, jak podaje »Illustrierte Landwirtsch. Zeitung«, pisze, że w Belgii znany jest doskonały środek dla szybkiego wzmocnienia koni osłabionych wskutek przepracowania lub choroby. W lecie pomaga niewątpliwie najlepiej kilkotygodniowy pobyt na pastwisku obok obfitego dodatku karmy treściwej. W zimie jako też dla źrebiąt wogóle używają następującego środka, który pochodzi z Anglii, gdzie używają go przy wychowie koni pełnej krwi.

Do dwóch litrów gniecionego owsa dodaje się litr otrąb pszennych i małą szklankę siemienia lnianego, oraz pół łyżki soli, wszystko

razem dobrze się miesza i polewa wrzącą wodą, albo też polewa się taką wodą najpierw owies i siemie lniane, a potem dopiero dodaje się otrąb i soli.

Należy tylko uważać, ażeby cała ta mieszanina nie ochłodła zbyt prędko, najlepiej, żeby to nastąpiło w ciągu 4—5 godzin. Wody trzeba użyć tyle, żeby mieszanina się nią nasyciła, ale żeby woda nie odpływała. Podczas zaparzenia trzeba wszystko dobrze mieszać. Warunkiem dobrej przyprawy są czyste, możliwie drewniane naczynia i wrząca woda.

Konie jedzą taką karmę bardzo chciwie i wynędzniałe przychodzą do siebie zadziwiająco prędko. Nie trzeba dawać dziennie więcej, jak tyle, ile wyżej podano, obok zwykłej paszy. Główną rzeczą jest codziennie świeże przyrządzenie tej karmy; na zapas nie da się ona sporządzić, gdyż prędko kwaśnieje. W Belgii używają chętnie tego środka także dla koni o złem uzębieniu.

Różne rady pożyteczne.

Domowe lekarstwo na popadanie rąk. Gdy naszym gosposiom z powodu surowej pracy domowej nabrzmiewają ręce a następnie naskórek pęka, sprawiając piekący ból, nazywamy to w narzeczu swojskiem padaniem (pękaniem) rąk. Gdy ręce takie nie są w należytej czystości utrzymywane, często małe te rany pociągają za sobą zapalenie przyskórka, ropienie, a niejednokrotnie kalectwo. Aby z jednej strony zapobiedz przykremu pękaniu rąk, z drugiej zaś mieć zawsze wygładzone ręce i nie dopuszczać do brudnej chropowatości przyskórka, zmyć się nie dającej, jest na to skuteczna następująca rada:

Kawałkiem świeżej, niesolonej słoniny naciera się ręce każdego wieczora przed udaniem się na spoczynek i naciąga się zużyte rękawiczki, by bielizny nie pobrudzić. Kto może lub chce, może sobie na ten cel jedyny nabyć tanie przestronne rękawiczki jakiegobądź gatunku.

Płatek słoniny musi być na każdy raz użycia »świeży«, to jest czysty, a można zaoszczędzić go w ten sposób, iż cienką warstwę zużytej poprzedniego wieczoru jednej strony słoniny odcina się i pozostaje nam po tej samej stronie świeża część do użytku czyli do nacierania rąk zdolna. Ten całkiem prosty sposób w dodatku niekosztowny utrzymuje ręce, czyniąc je niejako delikatnemi, a jednak wytrwałemi. Nacieranie rąk bezpośrednio po myciu lub praniu, gdy jeszcze zupełnie nie obeschły, pszczelnym miodem, a następnie poddanie namiodowanych w ten sposób rąk zupełnemu wyschnięciu jest również dobrym środkiem na utrzymywanie rąk w stanie naturalnej giętkości.

A więc nie zaniedbujmy pielęgnowania naszych rąk, które nas żywią i opieki potrzebują.

Jak przechowywać mleko gotowane w świeżości do dnia następnego? Mleko należy przy gotowaniu często mieszać, potem zaraz wstawić w zimną wodę — i ubijać łyżką, czy trzepaczką do wystudzenia. Mleko takie nie pokryje się kożuchem i będzie miało smak surowej śmietanki.

Tępienie robactwa. Do tępienia robactwa domowego, jako to: prusaków, karaluchów, pluskiew i t. p. jest następny środek bardzo skuteczny, tani i w zastosowaniu wyborny:

Do funta nieczyszczonej terpentyny wlać ćwierć funta czystego kwasu karbolowego, skłócić razem i rozpryskiwaczem spryskiwać wszystkie miejsca, gdzie się gnieździ robactwo, czy to na ścianach, pościeli, meblach, półkach i t. p.

Powtórzyć spryskiwanie parę razy, nie obawiać się o ściany, gdyż nawet na jasnych zaledwie widoczną staje się terpentyna. Środek ten pali prusaki, pluskwy i ich gniazda, a także zmusza robactwo do wywędrowania z domu. — Jest to sposób niezawodny, doświadczony, niedrogi, możliwy dla każdego.

Rdzę na bieliźnie można usunąć, rozpuszczając w niewielkiej ilości wody równą ilość soli szczawikowej i kwasu cytrynowego (dostać można w każdym składzie aptecznym lub w aptece). Gdy potrzeba plamę wywabić, rozgrzać mocno łyżkę okrągłą metalową od wody (chochlę) i na niej położony materyał z plamą zwilżyć tym roztworem, a plama zniknie. Wówczas zaraz miejsce po plamie dobrze spłukać czystą wodą.

To i owo.

Syn królewski uczniem szkoły ludowej.

W pierwszych dniach września roku zeszłego książę Henryk, trzeci syn króla angielskiego, zaczął uczęszczać do szkoły ludowej w Eton. Jest to pierwszy raz, że królewicz chodzić będzie do szkoły ludowej razem z dziećmi wszystkich warstw ludowych.

Król i królowa wydali rozporządzenie, że syn ich ma być traktowany jak każdy inny uczeń. Ma on robić te same zadania, te same otrzymywać kary i tych samych trzymać się godzin nauki jak reszta uczniów.

Młody książę ma też podlegać istniejącemu po wielu szkołach angielskich t. zw. »famulostwu« (famulus — sługa, giermek), to jest zobowiązany będzie oddawać małe usługi jakiemu starszemu uczniowi: będzie utrzymywać pokój jego w porządku i będzie czynił za niego zakupy.

Rodzice młodego królewicza postanowili dalej, aby syn ich obsługiwał sam siebie. Ma on sobie sam czyścić obuwie i rzeczy i sam sobie gotować herbatę.

Niesłychane okrucieństwa Turków.

Z obszarów Tracyi, zajętej obecnie przez Turków, donoszą o niesłychanych rzeziach i mordach, jakie uprawiają nieregularne wojska tureckie. Miasto Malgurę i całą okolicę niedaleko Gallipoli zamieniono po wymordowaniu mieszkańców w pustynię. Najpierw Bułgarzy wymordowali ludność muzułmańską i wioski przez nich zamieszkałe spalili. Teraz Turcy, mszcząc się, napadają na pozostawione przez Bułgarów wioski z ludnością chrześcijańską, wyrzynając wszystkich bez różnicy płci i wieku i palą wioski.

Hordy Kurdów i motłoch turecki wyrznął chrześcijan w Malgara i w 18 sąsiednich wioskach, które zrównali z ziemią. Mieszkańcy, którym udało się uratować życie, uciekli do większych miast lub za granicę.

Rząd turecki, wiedząc, że mordy te mogą wywołać wielkie wrażenie w Europie, wydał zaraz z początku ostre rozporządzenie oficerom, aby wstrzymywali wojsko od gwałtów i mordów. Jednakowoż okrucieństwa, popełnione przez Bułgarów na muzułmanach, tak rozwścieKliły szeregi nieregularnych wojsk tureckich, że oficerzy okazali się bezsilnymi przeciw pragnącym krwi i zemsty hordom.

Prośba o żony.

Podczas gdy u nas w Europie liczba kobiet przewyższa ilość mężczyzn, następstwem czego jest stały brak kawalerów, inaczej się dzieje w Ameryce. Tam bardzo wyraźnie daje się odczuwać brak kobiet. Świeżo 50 zamożnych kolonistów ze stanu Oregon (nad brzegiem Oceanu Spokojnego) zwróciło się do rządu z prośbą o wyszukanie i dostarczenie im żon »zdrowych, wesołych, rumianych i skromnych«.

(Czegoż to ludzie nie żądają od władzy!)

Rząd amerykański jest widocznie bardzo uprzejmy, bo przychylnie spojrzał na otrzymaną prośbę i polecił rozwiesić ją na obszarze całego państwa.

Wynik ogłoszenia był jednak bardzo słaby, zgłosiły się zaldewie trzy niewiasty, zgadzające się zostać kolonistkami w Oregon, a kolonistów było 50. Łatwo obliczyć, iż jeszcze 47 wzdycha do stanu małżeńskiego, chyba, że ich do tego zniechęci widok trzech owych »szczęśliwych« towarzyszy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny:
Ks. Marceli Dziurzyński.
Drukarnia »Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra« pod zarządem Jana Suchanka w Cieszynie.